Nr. 11. Lwów dnia 1. Czerwca. **Rok II.**

O burakach.

Nasienie buraków najlepiej dochowywać sobie samemu, używając ze zeżniwionych owoców na nasienniki buraków średniego wyrostu, regularnie i dobrze ukształconych. Z 2 do 3 nasienników zbiera się funt nasienia. Przy wybieraniu odciąć od nich potrzeba wszelką narośl liściową czyli koronę ostrym nożem, lecz nie odcinać żadnego korzonka, bo każdy z nich jest potrzebny do wypędzenia nasiennika w następującej epoce roślinowania tegoż.

Przez zimę przechowują się w piasku w piwnicy, stożkowato ułożone, lub na dworze w kopcach 24 stóp długich, a 5 stóp szerokich, zagłębione na 6 cali, tj. spód kopca oczyszcza się z wierzchniej ziemi na tę głębokość. W odstępach 8′ od siebie wstawiają się 5′ wysokie rury z desek, przez które przewłóczy się słoma tak, ażeby tak górą jak i dołem sterczała. Górą dla wypuszczania zbytniego ciepła z kopca, dołem, dla wzmocnienia stanowiska postawionej rury, gdyż ku temu rozczepierzona słoma przyciska się burakami. Pierwsze kosze zebranych i oczyszczonych buraków sypią się na te słomianki, brzegi kopca zakładają się wyborem samym z buraków głowami na zewnątrz, w środek sypią się bez dalszego ładu, strychując je coraz wyżej ku górze tak, ażeby przy 5′ wysokości kopiec zachodził w ostry grzbiet.

Dla ułatwienia usypu takiego kopca są z łat zbite ramy, nadające przez zesunienie pożądany kształt kopcowi. W kopcach 24′ dł., na 5′ szer. i 5′ wys., mieści się 220 do 150 ctr. buraków.

Usypany kopiec przy pomocy 4 do 5 robotników, okrywa się długą prostą słomą i obrzuca ziemią, zostawiając u grzbietu oddech, stopę średnicy mający. Przy zbliżającym się mrozie, zasklepia i przysypuje go się ziemią, jak przy ziemniakach. Słomy długiej wychodzi 15 snopów na jeden taki kopiec.

Z początkiem kwietnia sadzą się nasienniki na dobrze uprawnej i zasilonej z jesieni ziemi, w odstępach stóp półtora; skoro łodygi wypuszczą, oderzną się słabsze wypustki ostrym nożem, a po zniszczeniu chwastu przez wypełcie naokoło nasiennika, pozostała łodyga przywiązuje się do 4′ stóp nad ziemię sterczącego kołka.

Skoro nasiennik wyda nasienie, baczyć trzeba, bo gdy to nasienie zmienia barwę: z zielonego staje się niebieskiem, jest dojrzałem. Wtenczas przechodzi się od czasu do czasu rzędy nasienników ucinając nożem dojrzałe łodygi.

Rozpostarte na płachcie łodygi uwalnia się przez deptanie z nasienia, mniejsze ziarna od większych za pomocą sita rozdzielają się, i

zachowane w przewiewnem miejscu, zachowuje lat cztery własność kiełkowania. Dwuletnie jednakże nasienie bywa najwięcej poszukiwane. Te łodygi, których nie można było obrać z nasienia na dworze, wnoszą się do izby, ażeby doszły do dojrzałości.

Wszędzie gdzie istnieje fabryka cukru lub hodowla bydła, uprawa buraków jest ważnym przedmiotem.

Tam gdzie gleba w głębokości dwóch stóp wykazuje piasek, niech nikt buraków nie sadzi, bo one potrzebują silnej, tłustej, gliniastej roli, lub której spód jest marglowaty. Korzeń buraków zagłębia się na 2′, a gdzie trafi na piasek, tam usycha. Im głębsza uprawa, tem lepszy plon z buraków, lecz ponieważ role zdatne do rodzenia tego płodu są wilgotne, pulchne i silnie mierzwione, najwięcej rodzą zielska i chwastów, przeto chcąc mieć plon dobry, trzeba mieć i rolę czystą, bo inaczej chwasty zarosną buraki.

Przez głęboką orkę najwięcej zwykle wydobywa się chwastów, dla tego jako przedpłodu trzeba użyć rośliny, która wynagrodzi także głęboką uprawę, i rolę z zielska oczyści. Doświadczenie poucza, że wszelkie uprawy rzędowe, siemię lniane, kapusta i ziemniaki, a zwłaszcza te ostatnie, są do tego przydatne. Kto uprawia buraki na wielką skalę, ten niech sadzi buraki po burakach. Pod buraki brać najlepiej kompost lub przegniłą mierzwę, wydadzą o 50% więcej. Wiele mierzwy pomoże, za-wiele nigdy nie zaszkodzi.

Kartofliska lub pole po burakach zorać na zimę głęboko, i zaopatrzyć w potrzebne przegony, przez to pole się osuszy, bo woda w głębokie bruzdy wsiąka i odpływa przegonami, a mróz skiby na wskróś przejmie.

Od przegnicia skib zależy wyniszczenie zielska, i łatwiejsze roli zdrobnienie. Z wiosną gdy się zielsko pokazywać zacznie, dokładnie zbronować. W dobrze uprawnej roli wystarczy jednorazowa poprzeczna orka, jeżeli rola niedoprawiona, zorać dwa razy ukośnie, w przeciwnym za każdą razą kierunku. Po każdej orce silnie zbronować, i przegony do ścieku wody dać potrzeba.

Jeżeli mierzwa w jesieni została nawiezioną, trzeba ją jesienną orką przykryć, a przez wiosenną poprzeczną orkę jak najrówniej rozdzielić. Nawożąc mierzwę z wiosną, dokonuje się ta praca przed ostatnią pod siew orką; lecz w takim razie korzenie ćwikły, gdzie tylko mierzwę spotkają, puszczają boczne korzonki, a przez to buraki tracą na wzroście, na wadze — więc i na plonie.

Gdy już rola pod siew buraków przysposobiona, znaczą się bruzdy znacznikiem w kierunku naturalnego spadku, potem pole zradli się

jak pod kartofle, i we więcej spoistej roli dadzą się radlonki w odległości 22″, w lżejszej o 18″ od siebie.

Przy radleniu słupica radła powinna się trzymać linii oznaczonej znacznikiem. Po zradleniu spłaszcza się grzbiety radlin, przejeżdżając po nich wałkiem w poprzek, a to dla nadania ziemi potrzebnej spoistości; poczem idzie wzdłuż radlin drugi łatami nabity wałek, i wgniecionemi karbami oznacza miejsca, w które ziarnka buraków posiać się mają. Odstępy tych karbów są 12″.

Jeżeli buraki mają być sadzone w ugor czysty lub w ścierniskowe pole, potrzeba rolę wcześnie z jesieni zorać.

Przy wyniosłych zagonach wyrznąć jedną skibę środkową głęboko, a potem w miarę spadku ku bruzdzie coraz płyciej, aż w bruzdzie samej jak najmielej. Tym sposobem czyni się pierwszy krok do zrównania pola, co przy uprawie buraków ma wielkie znaczenie.

W 4 do 5 niedziel bronuje się orka, pole się ugnaja jeżeli tego potrzeba, i przed zimą jeszcze przyoruje się mierzwa, przykrywając ją pod grzbietem dwoch na sobie wspartych, a raczej leżących skib.

Z wiosny pole się bronuje, rozradla w podłużkę przyorany gnój, przez co następuje porównanie bruzd, i znowu idzie brona, poczem głębokie poprzeczne radlenie, i gdy po raz trzeci użyje się bron, pole zostaje zupełnie zrwónane.

W niedoprawnej roli potrzeba skośne radlenie powtórzyć. Przy radleniu na siew trzeba upatrzyć pogody, inaczej bowiem buraki się nie udadzą, gdyż wilgotna, ciężka ziemia zeschnie się później, a przez to delikatne korzonki buraków nie będą się mogły swobodnie zagłębiać w ziemię; w najgorszym zaś razie kiełki jesienne nie przebiją twardej skorupy, lub znędznieją przy tem wysileniu i zginą.

Z nasieniem buraków nie trzeba skąpić, w dołek wpuszczać po 3, 4 i 5 ziarnek, czyli użyć na morg magdeburgski 5 do 6 funtów nasienia. Porost silny i krzaczkowaty, ułatwiający mozolne i prędsze przerywanie wyniknie przez to, a prędzej osamotniona roślinka, lepiej się zaraz wyżywi z soków dla niej samej pozostałych.

Moczenie ziarna aż nie zakiełkuje, nie zawsze można zalecać, gdyż w razie suszy kiełki sztucznie wywołane uschną.

Na wyborze najlepiej wykształconego nasienia buraków mało zależy, jak tego doświadczył baron Koppy w Krajnie pod Strzelewem, w Szląsku.

Ziarna najlepiej wkładać w oznaczone znacznikiem miejsca następującym sposobem:

Do każdej radlonki przeznacza się 3 robotników. Jeden łyżką blaszaną wygrzebuje 1 do 2 cali głęboki dołek, a nie spiczasto zakończa-

jącą się dziurę, jaką zwykle kołkiem robią. Drugi wrzuca w tę dziurę 3, 4 do 5 ziarn, stosownie do mniej więcej wykształconego nasienia, i wrzuca je tak, ażeby jedno obok drugiego swobodnie leżało; trzeci dołek zasypuje ziemią miałko, przyklepując zasyp dłonią. Plon buraków zależy od stanu dawnej kultury roli.

Ziarna od połowy kwietnia do końca maja siać. Kto na wielkich obszarach hoduje buraki, niech je w pewnych odstępach czasu sieje, łatwiej tym sposobem da zielsku radę; a gdy siew naraz ukończy, to te buraki, które najdłużej na wybawienie swe z zielska czekać będą musiały, zmarnieją,

Skoro roślinki burakowe w radlonkach rzędem się ukażą, zniszczyć radłem zielsko w bruzdach rosnące, a roślinki burakowe motyczką z okalających je zielsk oczyścić. Przy powtórnem ukazaniu się zielska znowu się radli, zachowując tę ostrożność, ażeby żadnej burakowej roślinki nie zasypać ziemią.

W ścisłej glebie użyć najlepiej do radlenia narzędzia z dwoma na zewnątrz wygiętemi krojami, które okraczając radlonkę, niszczą zielsko, zsypując zarazem ziemię w bruzdę. Za pomocą bruzdowej brony, rozdrabnia się ta ziemia, a radełkiem z ruchomemi odkładnicami, nasypuje się ją znowu na grzbiet radlonki. Jest to najlepszy sposób tępienia zielska. Przerywanie roślinek burakowych odbywa się, gdy one już nie są zbyt miękkie, ale zanim jeszcze się ukształcą.

Robotnik upatrzywszy w każdym krzaczku najsilniejszą roślinkę, przytrzymuje ją ręką w czasie wyrywania drugich, ażeby jej nie wyrwać z ziemi, poczem wzruszoną ziemię przyciska, inaczej, przy ciągłej zwłaszcza suszy, uschłaby i pozostała roślina. Przy przerywaniu powtarza się opełcie. W razie zeschniętej ziemi wzrusza się ją kijkiem.

Kto nie szczędził nasienia, ten przesadzać i dosadzać roślin nie potrzebuje; niewdzięczna to zresztą robota, bo z przesadzek marny zwykle plon.

Z powyrywanych roślinek zyskuje się dobra pasza dla owiec i bydła, a jest tego porokonna fura z jednego morga magdeburgskiego.

Po przerwaniu znowu zielsko się puszcza. Oczyszczając z niego pole, strąca się ziemia w radlonki, zkąd po 8 do 14 dniach radłem się wygarnia, dla usypania jak najwyższego na radlonce grzbietu.

Burak bowiem powinien być całkowicie przykrytym, inaczej przez działanie słońca staje się drzewiastym, nabiera zielonej barwy, i mniej do fabrykacji cukru przydatnym.

Po tej ostatniej operacji buraki mają spokój aż do ich wybierania. Trzeba zacząć wybieranie tak, ażeby je przed mrozem ukończyć.

Gdy są wielkie obszary buraków, zacząć od połowy września, natenczas ostatnie wybrane zostaną w końcu października, w którymto czasie przymrozki nocne już się przytrafiają.

Buraki najlepiej wyradlać czterokonnem radłem, i sięgać jak najgłębiej, opuszczając jak przy kartoflach parzyste, przy nieparzystych radlonkach Na każdą radlonkę starczy 1 robotnik, który buraki wyradlone zbiera i otrząsa z ziemi. Trzech robotników zrzucają plon ku środkowi, tworząc z niego małe kupki: co 6 radlonek jedna kupka.

Najstarsi i najsłabsi z robotników oczyszczają buraki z naci, na każdy szereg kupek starczy ich 2; ścinanie dokonuje się ostrym nożem, ścinając spiczasto narost liściaty buraka.

Z dwoch kupek utwarzają jedną. Na każde trzy rzędy oczyszczonych buraków stawia się po 18 ludzi do znoszenia buraków koszami w kopce.

Koszta przy uprawie buraków są następujące od 1 morga magdeburgskiego (1200°):

Do kładzenia ziarna	3	robotników,
do pełcia i dziubania	10	„
do przerywania	7	„
do zbioru	10	„
Razem	30	robotników.

Oprócz zebranego plonu daje burak gospodarzowi korzyści niemałe ze suchych liści, które do fabryki tytoniu używają; 1 ctr. dobrze uschłych liści płacą $^2/_3$ zł. do $2^1/_2$ zł. za 1 cetnar.

Niełatwo to jednakże zysk ten osiągnąć, gdyż każdy rzęsisty deszcz zniszczy nadzieje, bo po nim liść zaraz gnije.

Buraki mają niebezpiecznych nieprzyjaciół w larwach chrabąszcza, które podgryzają korzenie, wskutek czego burak więdnieje, i w szarych gąsienicach, które też zwykle niszczą rzepiki i kapusty. Są rozmaite gatunki buraków, jakoto: żółty sybirski talerzowato rosnący, oberndorfski, kwedlinburgski, czerwony itd. Robiono z nimi doświadczenia ile plonu i ile cukru wydaje każdy z nich, wykazało się:

sybirskie żółte	z 1 m. a. plonu	ctr.	417	wartości wyrobu	210 zł.	55 ct.
oberndorfskie	„	„	532	„ „	221 —	10 —
biały szlązki	„	„	422	„ „	361 —	35 —
kwedlinburgski cz.	„	„	106	„ „	— —	— —

Chemicy *Barreswil* i *Michelot* docieklі, iż co do wydajności cukru, to buraki zależą od stanu powietrza, i tak ciągle wilgotna lub bardzo sucha powietrznia zmniejsza lub powiększa ich wagę o 25 do 30%. Siane buraki, jako drugi płód po sprzątniętym z bardzo silnej i obfitej

mierzwy przedpłodzie, wydały 14% cukrowatej masy. Zauważano, że mierzwiąc pod buraki 250 ctr. inną razą 500 ctr. na morg, była znaczna różnica, i wprawdzie różnica ta wykazała przy końskiej mierzwie 55%, przy bydlęcej 20 % w zbiorze, na korzyść mocniejszego gnojenia. Uprawa buraków na wielką skalę nabiera znaczenia, gdy służy do wyrabiania cukru.

Cukrowarnie tam tylko zakładać można, gdzie jest dostateczny ku temu kapitał, gdzie rola dobra w wybornej kulturze, łany do uprawy buraków obszerne, gdzie tani opał, biegłość z rozumem fachowo wdrożonym w kierownictwo tej fabrykacji, gdzie ilość robotnika dostateczna, a nareszcie gdzie łatwy i ciągły jest odbyt na cukier.

Cukrowarnie dzielą się na trzy klasy, ze względu na tryb, podług jakiego fabrykację swoją prowadzą:

Pierwsza klasa. Cukrowarnie stosujące się do rolnictwa, odgrywają w tym stosunku podrzędną jako fabryki role, i o tyle, o ile rolnictwo na to bez uszczuplenia swego rozwoju zezwolić może. Przy tak prowadzonych cukrowarniach najwięcej $1/_6$ roli poświęca się burakom, dochowek bydła jak zwykle w rolnictwie zachowuje się. Przy znacznej ilości łąk, obszar pola pod buraki branego może nawet w bardzo szczęśliwych dla cukrowarni przypadkach tylko do $1/_4$ być posuniętym, lecz poza tą granicą samodzielność rolnictwa ustaje, a samodzielność fabryki ustala się. Mierzwa bierze się pod żyto lub groch, po których następują buraki. Przez skasowanie ugoru przy uprawie buraków nie sieje się rzepiu, a ilość bydła zmniejsza się z tego powodu do tyla, ażeby go było tylko na własną potrzeb. Natomiast tworzy się opasowe bydło. W stosunkach robotnika do gospodarstwa, cukrowarnia tym trybem prowadzona nic nie zmienia, z wyjątkiem, że go potrzeba więcej; z drugiej strony dobrodziejstwa spływające na ludność roboczą okolicy, przy obszernej uprawie buraków rozszerzyć się nie mogą, gdzie cukrowarnia w tak ścieśnionych istnieje granicach.

Druga klasa cukrowarni jest tam, gdzie fabrykacja cukru jest głównem źródłem dochodu gospodarstwa, silnie i na wielkich obszarach uorganizowanego. Tam $1/_3$ a nawet $1/_2$ roli ornej pod buraki się zajmuje, gnojenie pól szybko po sobie następuje, a zawsze po wybraniu buraków. Siano, słoma i bydło się skupuje, dochowku bydła żadnego. Zakup od sąsiadów buraków wchodzi w stały rachunek. Zboża zasiewa się mało, i całe gospodarstwo przemienia się na zakrój spekulacji kupieckiej. Tryb fabryczny i pomnożone bydło wymagają więcej rąk, drożej płatnych. Ztąd przeobrażenie całego dawnego stosunku ludzi służebnych. Oni sami dbają o swoje wyżywienie jako najemnicy. Okoliczni gospodarze produkując o ile im siły starczą buraki na przedaż do cukrowarni, zyskują

także wiele przez prowadzoną w ten sposób fabrykę cukru, wymagającą bardzo wiele obrotowego kapitału.

Trzecia klasa naieszcie cukrowarni jest tego rodzaju, że opiera się li tylko na zakupywaniu potrzebnych jej ilości buraków, bo niema własnej roli do hodowania ich Sposób ten utrzymywania fabryki jest najkosztowniejszy i bardzo niepewny, możliwy li tylko w pobliżu wielkich miast, gdzie znaczna ilość tworzącej się mierzwy i napływ robotnika istnienie ich podtrzymywać może.

Ze względu gospodarstwa krajowego, fabryki cukru z buraków wzbogacają wszystkie warstwy społeczeństwa, są dobrodziejstwem dla kraju, i dla tego rząd winien im wszelkie względy, i jaknajpieczołowitszą opiekę.

Ludność robocza znajduje przy łatwej i zdrowej pracy, ładny i ciągły zarobek, rolnictwo potężnieje przez silnie uprawne i z chwastów oczyszczone role, rzemiosła i inne fabryki mają pełne ręce roboty.

Produkcja obfitszego mięsa i cukru zbawienna jest pod względem zdrowia. Odpływ regularny kapitału, wiąże te kapitały do miejsc tak korzystnych dla produkcji—co najważniejsza, że wszystkie pieniądze idą na pożytek kraju, i nic z nich nie wychodzi za granicę.

J. B. Chotomski.

Fabrykacja tłustych serów.

Sprawozdanie *Ignacego Andrószewskiego*, przedłożone c. k. Towarzystwu gospodarskiemu galicyjskiemu.

Duszą gospodarstwa wiejskiego jest nawóz, aby go więc otrzymać trzymamy zwykle inwentarze stałe lub niestałe, a to w miarę możności i położenia.

Pod niestałemi inwentarzami rozumiem: wypas wołów na dobrych letnich paszach z dokarmieniem lub a przedkarmieniem, t. j. z karmieniem przygotowawczem do paszy letniej na tak zwanej suchej paszy.

W wielu miejscach mógłby ten rodzaj gospodarstwa być istotnie, w przecięciu obrachowany, korzystnym, ale brak większego kapitału obrotowego, chwiejne ceny mięsa, a nadewszystko łatwość sprowadzenia sobie zarazy przez częstą i ciągłą zmianę tego inwentarza, są nader ważnemi motywami przeciw tym niestałym inwentarzom. Nie pozostaje nam zatem nic innego do produkcji nawozu prócz owiec, jak tylko krowy, bądź połączone z chowem własnym, bądź bez niego. Jesteśmy więc, zważywszy wszystkie wyżej w krótkości wymienione powody, niemal zmuszeni, szczegółowo tę gałęź gospodarstwa, pomimo przekonania naszego i jakkolwiek żmudna i niewdzięczna praca z wyrobów mlecznych naszych

wypływa, przecież głównie ją pielęgnować. Dawniej przynajmniej w pobliżu miast i miasteczek położone gospodarstwa, rentowały trzymanie krów, dziś i to ustało. Zresztą przy postępie w chowie krów, tak co do liczby jako i mlekodajności, jest to i będzie wynikiem naturalnym obniżającym cenę nabiału.

To samo działo się i w innych prowincjach, wyprzedzających nas chowem bydła. W Szlązku i Morawie mleko i masło, pomimo większego zaludnienia, tańsze jest jak u nas. Dlatego te prowincje zmuszone były najpierwej pomyśleć o przerobieniu mleka swego na cenniejszy towar, i udało się im w końcu zastąpić towar zagraniczny przez wyrób serów tłustych, tak zwanych serów szwajcarskich. Taż sama potrzeba, ta konieczność, ten instynkt gospodarczy spowodowały i mnie do podniesienia tej gałęzi gospodarstwa, tembardziej że i próby w kraju mnie zachęcały, i bliskość Szlązka umożebniała.

Po kilku krótszych próbach, opartych na przepisach i receptach z których dotkliwe straty poniosłem, i dla tego każdego ostrzegam, sprowadziłem majstra. Egzemplarze wyrobu jego w pierwszym roku były bardzo dobre i piękne, ale często bardzo złe i nie zachęcające. Proporcja złych do dobrych uczyniła 40% straty, pomimo to uczynił garniec mleka w przecięciu przez sześć miesięcy po 18 centów.

Ponieważ przy wyrobach serów tłustych wiele czynników na udanie się wpływa, jakoto: nadzwyczajna czystość naczyń, rąk i wymion, prócz wpływów atmosferycznych, karmu, paszy, a nawet rasy krów i jakości mleka, przeto sam mechanizm przywieziony z innej prowincji, przy innych danych stosunkach nabyty, u mnie nie wystarczał, i dlatego jakość serów była chwiejna. Myślenie i wielorakie próby wyjaśniły nam główne zasady przy zmiennych okolicznościach, i już w drugim roku zachowały wyroby niemal zupełnie stałą cechę, tak że na 100 cetnarach sera ledwie 20 funtów kupcom bonifikowałem: to też w drugim roku uczynił garniec mleka w przecięciu rocznem 20 centów.

Cała fabrykacja jest przyjemna dla oka, nie męcząca, uwalniająca nasze gospodynie od zgryzot i mozolenia się, uwalniająca od pachtarzów którzy przy nas, a my przy nich często tracimy, a zawsze nieskończone i nieprzewidziane zmartwienia mamy.

Koszta przyrządów, prócz piwnicy zimnej i magazynu nadziemnego, wynoszą na krów sto około 250 do 300 złr. w. a. Majster kosztuje tyle, jak dobry ekonom.

Tak dla interesu osobistego, jakoteż krajowego powinniśmy się starać wyroby zagraniczne zastąpić własnym. Ile wybadać mogłem, reprezentuje kapitał wydany za granice nasze za sery, tak zwane szwaj-

carskie, prócz innych gatunków, sumę do 150.000 zlr. w. a. kapitał dosyć poważny, mogący być rozdzielony na nasze folwarki.

Wszystko dotąd powiedziane jest dobre, przyjemne i rentuje się lepiej, jak dotychczasowe wyroby mleczne, a zatem zachęcające. Lecz i najlepsze rzeczy mają swą ujemną stronę. Dotąd w kilku miejscach u nas rozpoczynano fabrykację serów i zaniechano. Niektóre z tych fabrykatów widziałem, ale nie wszystkie i nie zawsze posiadały te cechy, których publiczność wymaga. Do tych wymagań publiczności muszą się i kupcy stosować, gdyż inaczej nie mieliby odbytu, przytem uprzedzenie tak publiczności jako i kupców samych wyłącznie przeciw wyrobom krajowym, w niczem nie ustępującym zagzanicznym, a może i często lepszym, jest przyczyną, iż nader trudną jest wyprzedaż już teraz, gdy nas kilku tylko produkuje. Byłem sam świadkiem, co się działo w przeciągu półgodziny w jedym sklepie: żądano sera krajowego i zapłacono za jeden funt 40 centów, drugi prosi prawdziwego sera szwajcarskiego, i zapłacił za ten sam 60 centów, trzeci chciał ementalskiego i za ten sam zapłacił po 120 centów za funt, i każdy był zadowolony, pewnym będąc, że jest nieomylnym znawcą. Zkądże to pochodzi? Oto ztąd, że dobry wyrób krajowy nie ustępuje zagranicznemu, osobliwie jeżeli uprzedzenie nie mogło wywierać wpływu.

Sery tłuste mogą dopiero po trzech miesiącach od czasu wyrobienia ich oddane być do konsumcji, odtąd leżąc w sklepie w zapasie, przechodzą przez wewnętrzny ferment różne stadja, zależy więc głównie na tem, czy pojedynczy gust zdybie się właśnie z właściwem, swojem ulubionem stadjum? ten sam ser mógłby być dla niego o miesiąc pierwej lub o miesiąc poźniej wyśmienitym, gdy teraz jest niesmacznym. Ztąd też różne zdania. Wymogi dużych dziurek i krupkowatości, jako znamion pierwszej jakości serów tłustych, są także fałszywe. Ser prawdziwie tłusty nie może mieć wielkich dziurek (widzimy to w parmezanie i we wszystkich angielskich serach, które porowość niemal kamienną mają), i nie może być krupkowaty, lecz powinien się rozpływać, inaczej ma główną ilość części serowych, a mniej maślanych. Do tego dochodzi się tylko nadebraniem części maślanych, lub przy podrzędnej (wodnistej) jakości mleka. Tylko tłuste, niezbierane mleko wydać może produkt może mniej zachęcający na oko, ale zato zasługujący na prawdziwe miano *serów tłustych*, więc i strawniejszych.

Rezultat po doświadczeniu trzechletniem jest następujący:

1. Mleko po stu krowach czyni po 20 centów za garniec w przecięciu rocznem *netto*, albo praktycznie mówiąc, kto miał 1000 złr. dochodu z masła i sera, lub sprzedając na garnce jeżeli w lecie była cena po 12 ct., a w zimie 18 ct., może mieć z fabrykacji serów tłustych

1500 zł. itd.; albo jeszcze króciej: krowa jedna może uczynić rocznie 30 zł. Do tego dodać muszę, że połowa cieląt od 100 krów, a zatem 40—50 przychowuje się, które 2 miesiące żywią się mlekiem

2. Są jeszcze przytem następne korzyści: z słodkiej serwatki robi się masło, do potraw osobliwie mięsnych zupełnie dobre, w ilości, która na iczny dom szlachecki rocznie wystarcza, a przerobiona tak serwatka służy za napój cielętom w powyższej ilości, oszczędzając przez to obroku, i pomaga do wykarmienia nierogacizny 8—9 sztuk rocznie.

Zatem fabrykacja serów u nas, zalecająca się spokojem domowym przyjemnością, rentowaniem się lepszem jak dotychczasowa manipulacja, zasługą a raczej powinnością każdego krajowca, zależy wprawdzie od dobrych wyrobów, ale jeszcze więcej od dobrej, nieuprzedzonej chęci publiczności i kupców, którzy wszyscy z nas żyją, a tak mało jest między nimi takich, którzy industrję krajową szczerze wesprzeć usiłują.

Gospodarstwo na Pokuciu i w halickiej ziemi.

(Dokończenie.)

Drugą wadliwość gospodarstwa tutejszego widzimy w małej stosunkowo uprawie roślin pastewnych, co zwłaszcza przy tak rozległej uprawie kukurudzy i tytoniu wielkim jest błędem, bo nietylko że się mało produkuje paszy, ale namet z tą, którą nas natura dość hojnie obdarzyła to jest z sianożęciami, obchodzą się w wielu gospodarstwach bardzo niestosownie, zachowują bowiem przy robieniu siana jeszcze przedpotopową metodę, pozwalając skoszonej trawie tak długo leżeć, dopóki zupełnie nie wyschnie, poczem dopiero składa się w kopice, i nieprzesuszaną już więcej kładzie się w sterty.

Jest to wprawdzie metoda tania, ale niewłaściwa, gdyż trawa choćby najlepsza, leżąc tak długo na pokosach, już przez samo działanie na nią rosy i słońca traci pożywność i aroma, i staje się często gorszą od dobrej słomy, A w coż się dopiero nie obróci, jeżeli na tak wyschniętą padnie deszcz jeden i drugi, co przy tak długiem leżeniu na pokosach bardzo często się zdarza? Gdzie indziej, przy robieniu siana ludzie krzątają się jak mrówki, rozbijają, przewracają pokosy raz i drugi, byle jak najprędzej uchwycić siano w kopce. Tu zaś nawet przy tej robocie odbija się cała apatja tutejszego ludu.

Trzecim, a z poprzednich wynikającym błędem, jest mały stosunkowo chów bydła. Przemilczam już o tem, że rzadko gdzie, a u włościan już nigdzie nie spotkasz się tu z poprawnym chowem bydła, bo część ta kraju wystawiona jest w pierwszym ogniu na niebezpieczeństwo

zarazy bydlęcej. To też zwłaszcza przy tak niedostatecznych środkach ochrony, zaraza ta co chwila bywa tu przywlekaną, i nigdy prawie nie ustaje. Nic zatem dziwnego, że i najenergiczniejszemu gospodarzowi odejdzie ochota lokować kapitał na przedsiębiorstwie, na takie niebezpieczeństwo narażonem.

Lecz choćby tylko dla produkowania nawozu powinniby tutejsi gospodarze więcej trzymać bydła, co jednak tylko przy zmianie teraźniejszego systemu gospodarstwa dałoby się uskutecznić.

Wielkim nareszcie błędem w wielu gospodarstwach tutejszych jest stosunkowo za mały inwentarz roboczy. Wiemy wprawdzie, że inwentarz roboczy nie przynosi bezpośrednio dochodu, ale przeciwnie że jest on ciężarem, i dla tego każdy gospodarz starać się powinien zmniejszyć go ile możności, ale nigdy o tyle, żeby na tem uprawa roli albo cały tryb gospodarstwa cierpiały. A tu właśnie z powodu niedostatecznych sił roboczych uprawa ta na nizkim bardzo stoi stopniu, a jeżeli ziemia nasza pomimo to dobrze rodzi, to już zaprawdę nie nasza w tem zasługa. Tu bowiem tylko bardzo dobry gospodarz daje pod oziminy trzy orki, większa część daje tylko dwie, a czasem tylko jednę, pod jarzynę zaś bez wyjątku wszyscy raz orzą.

Na usprawiedliwienie tego macoszego obchodzenia się z ziemią dają jako powód, że tutejsza ziemia przez powtórną orkę na wiosnę traci tak potrzebną jej wilgoć, że zatem tylko w ziemblach jarzyny siać można. Podzielamy to zdanie zupełnie. Ale czyż nie można już w jesieni przez podwójną orkę uprawić ziemię należycie, przez co na wiosnę nie potrzebowałaby ziembla być pługiem lub radłem ruszaną?

Do tego potrzebaby odpowiednich sił roboczych, a tych niema, i gdyby tutejsze grunta przez uprawę kukurudzy nie bywały od czasu do czasu wyprawiane, to za kilka lat zdziczałyby zupełnie. I to też jedno chyba mówi za uprawą kukurudzy w naszej ziemi.

Te są zdaniem mojem wadliwości, które w naszej ziemi w większych gospodarstwach często, w mniejszych zaś prawie zawsze spostrzegać się dają, a które usunąć powinniśmy, jeżeli chcemy, żeby nasze gospodarstwa zamiast postępować naprzód, i przynosić nam odpowiednie coraz większym potrzebom korzyści, nie upadły kiedyś zupełnie.

Być może, że ja się mylę, być może, że są inne jakieś wady, ale że wady być muszą i to niemałe, najlepiej dowodzi fakt, że w ziemi tak urodzajnej, tak hojnie od natury uposażonej, jeden rok nieurodzaju pociągnął za sobą tak ciężki głód.

P. T.

Tytoń.

»Czyli uprawiano w kraju tytoń z nasienia amery-»kańskiego, i czyli te szlachetne gatunki w naszym »klimacie bez zmiany swoich własności się udają?«

Powodowany rzetelną chęcią popierania tej gałęzi rolniczo-przemysłowej, przedkładam wysokiemu Komitetowi do bliższego rozpatrzenia moje własne, na kilkunastoletniej praktyce oparte doświadczenia.

Wysoki rząd pojmując ważność uprawy tytoniu, polecił założyć w kraju wzorowe plantacje, gdzie nie szczędząc znacznych kosztów, uprawiano wszelkie gatunki najszlachetniejszego tytoniu z nasienia amerykańskiego, które próby jednak, pomimo najracjonalniejszej uprawy, przyniosły to nieomylne przekonanie, iż u nas w kraju, a nawet w okolicy uprawie tytoniu najwięcej sprzyjającej, mianowicie na Pokuciu i na Podolu ta uprawa zupełnie celowi nieodpowiedziała.

W pierwszym bowiem roku uprawy nie zmienia się wprawdzie tyle kształt liścia, traci jednak tenże najważniejszą własność, mianowicie aroma; w drugim zaś roku pokazały się już dobitniej ślady wyrodzenia, gdyż rośliny z nasienia w kraju zebranego straciły nawet pierwotny kształt liścia, i przybrały podobieństwo do liścia tytoniu galicyjskiego.

Tytoń zaś z nasienia amerykańskiego w kraju produkowany, niemiał dla celów fabrykacyjnych już w pierwszym i drugim roku tej wartości, ile tytoń czysto galicyjski, i te doświadczenia spowodowały skarb państwa uprawy tytoniów zagranicznych zupełnie zaniechać, i wyłącznie polecić uprawę dwóch gatunków tytoniu, mianowicie:

a) oryginalnego, tutejszokrajowego galicyjskiego, z nasienia tutejszego;
b) węgiersko-galicyjskiego, to jest z nasienia węgierskiego.

Te dwa gatunki tytoniu udają się w kraju jak najlepiej, i ta gałęź gospodarstwa mogłaby przy więcej racjonalnej i staranniejszej kulturze, tak uprawiaczom jako i fabrykacji tytoniu nierównie większe przynieść korzyści, gdyż przyczyną nieodpowiednej intraty z uprawy tytoniu nie jest bynajmniej ta okoliczność, iż się nie uprawia więcej szlachetnych gatunków, ale raczej niewłaściwe obchodzenie się z tytoniem w polu przy tegoż uprawie i w suszarniach.

Jako urzędnik monopolu tytoniowego, zgłębiałem od wielu lat przyczyny z każdym rokiem coraz więcej upadającej produkcji tytoniu, i czyniąc różnorakie próby usiłowałem znaleźć środki ku usunięciu przyczyny tego upadku, gdyż warunkiem zadawalniającej ilości i jakości zbieranego tytoniu jest staranna uprawa w polu, a jeszcze większa troskliwość i przezorność przy zbiorze i suszeniu, dlatego wspomnę najprzód:

A. O uprawie i pielęgnowaniu tytoniu w polu.

B. O obchodzeniu się z tytoniem w suszarni i po wysuszeniu.

Ad A. Po największej części sadzą uprawiacze tytoniu takowy dla łatwiejszego dozoru w pobliskości domu, w ogrodach, bez żadnego płodozmianu.

W skutek takiego trybu gospodarstwa upada z każdym rokiem uprawa tytoniu tak co do plonu jak i tegoż jakości, gdyż tytoń rokrocznie na tym samym gruncie sadzony, wyplenia takowy, a tegoż nawożenie albo jest niedostateczne, lub nieodpowiedne, gdyż zwykłe rodzaje nawozu nie zwracają ziemi tych pierwiastków, które tytoń z ziemi wyciągnął, i to jest wyłączna przyczyna, dlaczego tytoń z każdym rokiem coraz więcej się wyradza, że zbiór nie jest obfity, i że ten tak szacowny tytoń oryginalno-galicyjski traci swoje pierwotne zalety, tak co do kształtu liścia, jak i aromatu.

Doświadczenia i rozkład chemiczny tytoniu przekonywują, że nawóz bydlęcy jest niedostatecznym i nieodpowiednim, a pod pewnym względem szkodliwy, gdyż nadaje tytoniowi zapach nieprzyjemny, nawet szkodliwym nawozem; sztuczne zaś nawozy, mąka z kości, guano, pudrety itp. nie są łatwo przystępne dla wszystkich uprawiaczy, i żaden z tychże nie zawiera wszystkich tych części składowych, jakich tytoń do swego dokładnego wykształcenia potrzebuje.

Pod tym względem poważam się zwrócić uwagę uprawiaczy tytoniu na najskuteczniejszy, wszelkim wymogom dokładnej uprawy tytoniu odpowiedni, a oraz i najtańszy rodzaj nawozu, którego nadzwyczajnej skuteczności przy kilkuletnich różnorakich próbach doświadczyłem — są to mianowicie odpadki z tytoniu, pieńki, żyły i części łodygi, i nawóz ten znajduje się w bardzo obfitej ilości we wszystkich urzędach zakupu tytoniu.

Dla nadzwyczajnej doświadczonej skuteczności tego nawozu spowodowałem w roku 1864 tegoż chemiczną analizę, i profesor Tyniecki w Dublanach wykazał, iż nawóz z odpadków tytoniowych zawiera właśnie te pierwiastki, które tytoń ziemi odbiera, że zatem wyłącznie ten nawóz może zwrócić gruntowi te części, które tenże przy uprawie tytoniu utracił.

Rzeczywistość tej zasady udowodniły próby najzupełniej, gdyż rośliny na tym nawozie uprawiane były nadzwyczajnie bujne, a uzyskane liście tytoniowe miały pierwotne własności tytoniu galicyjskiego, tak co do kształtu, tęgości liścia, aromatu i ciągłości, czyli elastyczności.

D. n.

Z Komitetu.

L. 388.

Odezwa. W celu rozpowszechnienia zebranych na wystawie paryskiej roku 1867 doświadczeń, polecił c. k. rząd sprawozdanie urzędowe z tej wystawy, przez około 100 ludzi fachowych zestawione, drukiem ogłosić, i po najprzystępniejszych cenach rozprzedać.

Dzieło to wychodzi w 11 zeszytach, każdy po cenie 1 złr. do 2 złr. 50 ct. wedle objętości i ilości dołączonych illustracyj; ażeby zaś nabycie całego tego dzieła ułatwić, otwartą została subskrypcja na całe dzieło w 3 tomach za cenę 10 złr. w. a, a dla tych co brali udział w wystawie tylko 7 złr. 50 ct. w. a.

Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic. zalecając nabywanie tego dzieła, szczególnie zeszytów VII i X 1, 2, 3, obejmujących dział rolnictwa, ogrodnictwa i leśnictwa, zawiadamia, że tak na całe dzieło, jakoteż na pojedyncze zeszyty za pośrednictwem kancelarji Towarzystwa subskrybować można.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.
Lwów dnia 9 maja 1868.

Prezes: **Kazimierz Grocholski.** Sekretarz: *J. Grelinger-Greliński.*

Wyciąg z protokołów posiedzeń Komitetu
c. k. Towarzystwa gospodarczego galic.

Dnia 2 maja. Przewodniczący: Prezes Towarzystwa. Obecni: Wiceprezes, tudzież 7 członków Komitetu i pełniący obowiązki dyrektora.

1. Uchwalono: wystosować petycję do Rady państwa przeciw zbyt wysokiemu opodatkowaniu gorzelń, zaprojektowanemu we wniosku rządowym, i przesłać ją na ręce członka odnośnej komisji, p. Włodzimierza hr. Beworowskiego.

2. Naradzono się nad ułożeniem szematów do statystyki rolniczej, i wysadzono komisję do ułożenia tychże.

Dnia 9 maja. Przewodniczący: Prezes Towarzystwa. Obecni: Wiceprezes, tudzież 6 członków Komitetu i pełniący obowiązki dyrektora.

1. Radcą Izby giełdowej ze strony Komitetu obrano jednogłośnie p. Erazma Korytowskiego, w miejsce wiceprezesa Towarzystwa, który zrezygnował.

2. Ułożono ostateczne ogłoszenie konkursu na dyrektora Zakładu dublańsk., i uchwalono podać to do dzienników politycznych i rolniczych.

3. Przedłożone przez uczniów dublańskich statuta stowarzyszenia bratniej pomocy, uchwalono przesłać c. k. Namiestnictwu z poparciem od Komitetu.

4. Uchwalono ogłosić w »Rolniku«, iż przewodniczącym Oddziału kołomyjskiego obrany został p. Władysław Drohojowski, w miejsce p. Franciszka Jasińskiego, który zrezygnował.

5. W skutek wezwania centralnego Komitetu wystawy paryzkiej, uchwalono otworzyć subskrypcję w kancelarji Towarzystwa na urzędowe sprawozdanie z tejże wystawy, i zawezwać Komitet centralny do nadesłania więcej prospektów dla obdzielenia niemi Oddziałów.

6. Wzięto z zadowoleniem do wiadomości nadesłane z Oddziału rudeńsko-gródeckiego uznanie dla Komitetu, za podanie petycji do Rady państwa przeciw zaprowadzeniu podatku majątkowego.

Dnia 13 maja. Przewodniczący: Prezes Towarzystwa. Obecni: Wice-prezes, tudzież pięciu członków Komitetu i pełniący obow. dyrektora.

1. Z powodu wystawy Podhajeckiej w dniach 4 i 5 czerwca odbyć się mającej, uchwalono przesłać Oddziałowi siłomierz zakładu dublańskiego; odmówiono zaś medalów i listów pochwalnych, bo te są dla wystaw krajowych przeznaczone, i opiewają na Towarzystwo całe.

2. Rozpoczęto obrady nad przedłożonym przez komisję programową planem naukowym szkoły dublańskiej, i przyjęto §§. 1—4 włącznie, tudzież §. 6.

Dnia 16 maja. Przewodniczący: Prezes Towarzystwa. Obecni: Wiceprezes, tudzież 6 członków Komitetu i pełniący obowiązki dyrektora.

1. Polecono przykupić dla biblioteki Towarzystwa dzieło p. L. Vinzent: „*Der Wiesenbau, dessen Theorie und Praxis. Verlag von Veit & Comp. Berlin 1858.*“

2. Uchwalono wnieść petycję do Izby panów na ręce ks. Karola Jabłonowskiego, przeciwko przyjętej przez Izbę niższą Rady państwa ustawie w sprawie rozprzedaży soli, a minowicie przeciwko zniesieniu produkcji soli bydlęcej.

3. W dalszym toku obrad nad planem naukowym szkoły dublańskiej, przyjęto §§ 5, tudzież 7—9 włącznie.

Dnia 18 maja. Przewodniczący: Prezes Towarzystwa. Obecni: Wiceprezes, tudzież 4 członków Komitetu i pełniący obowiązki dyrektora.

1. Wydelegowano z Komitetu jednego z referentów dublańskich do egzaminu prywatnego, mającego się odbyć dnia 19 maja w Dublanach z 1 kandydatem.

2. Delegatami na Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa rolniczego krakowskiego, w dniach 9 i 10 czerwca odbyć się mające, zamianowano Wgo Felicjana Laskowskiego, i JWgo Stanisława hr. Dieduszyckiego.

3. Prowadzono dalsze obrady nad planem naukowym szkoły dublańskiej, i przyjęto §§. 10—13 włącznie, tudzież pierwszy ustęp §. 14.

Kazimierz Grocholski,
prezes Towarzystwa.

Egzamina w szkole rolniczej dublańskiej
z drugiego półrocza roku szkolnego 1867/8 odbywać się będą od dnia 16 do 27 czerwca 1868 w następującym porządku:

Dnia 16 czerwca:	w I roku	Rolnictwo.
	» II «	Mechanika i miernictwo.
	» III «	Ekonomia i drenowanie.
Dnia 18 czerwca:	w I roku	Matematyka i fizyka.
	» II «	Ekonomia.
	» III «	Rolnictwo i praktyka rolnicza.
Dnia 20 czerwca:	w I roku	Chów zwierząt domowych.
	» II «	Chemia rolnicza.
	» III «	Rachunkowość — leśnictwo.
Dnia 23 czerwca:	w I roku	Botanika.
	» II «	Rolnictwo i praktyka rolnicza.
	» III «	Chów zwierząt i budownictwo.
Dnia 25 czerwca:	w I roku	Praktyka rolnicza.
	» II «	Ogrodnictwo.
	» III «	Technologia.
Dnia 27 czerwca:	w I roku	Chemia ogólna.
	» II «	Chów zwierząt domowych.
	» III «	Chemia rolnicza.

Egzamina te odbywać się będą w godzinach rannych (od ósmej począwszy) w dniach wyżej wymienionych, z każdym uczniem z osobna z każdego przedmiotu.

Wstęp do sal egzaminacyjnych jest wolny.

Rodziców, krewnych i opiekunów zaprasza się niniejszem uprzejmie.

Z rady Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Lwów dnia 23 maja 1868.

Dalszy ciąg składek na stypendjum Kazimierza hr. Krasickiego. *Oddział jarosławski*: pp. Dembowski Zygmunt 5 g. Frydryk Jan 2 g. Edward Bogdański 2 g. ks. Michał Hebda 1 g. Marceli Masłowski 1 g. ks. Józef Gnadecki z Rokitny 1 g. Jaśkiewicz 3 g. Górniak 1 g Krzemiński 1 g. Schwamm 1 g. Stonowski 1 g. Weiss 1 g. Pasz 1 g. Aleksander Kraft 2 g. — razem 23 g. w. a. Eminger Karol 10 g. Kajetan hr. Lewicki 50 g. *Oddział borszczowski*: pp. Józef Nałęcz Kęszycki 10 g. Aleksander Nałęcz Kęszycki 5 g. Starzyński Julian 5 g. Bocheński Romuald 5 g. Jan hr. Koziobrodzki 5 g. Makowiecki Nicefor 5 g. Jocz Jan 5 g. Fabricius Władysław 3 g. Morawski Tymon 2 g. Horodyski Wiktor 2 g. Witkowski Ludwik 2 g. Korczewski Jan 2 g. ks. Leśnicki 1 g. Świtalski 2 g. ks. Zawirski Tytus 2. g,—razem z Oddziału borszczowskiego 60 g., co z wykazanemi w 9 nrze Rolnika 817 g. tworzy ogólną sumę **960 g.**

Przegląd handlowo - rolniczy.

(*T. M.*) Korespondentowi »Gazety Narodowej« z Załoziec, podobało się zrobić o przeglądach rolniczo-handlowych naszego pisma kilka uwag, o których on sądzi zapewne, że są dowcipnemi. Zrobione nam zarzuty sprostowaliśmy we właściwem miejscu, i tu niewspominalibyśmy bezwątpienia o tych ćwiczeniach humorystycznych szan. korespondenta załozieckiego do »Gazety Narodowej« ale korzystamy z tej sposobności, aby wyłuszczyć w obec czytelników naszych plan, wedle którego handlowo-rolniczą rubrykę naszego pisma redagujemy.

Oto zamiarem jest naszym w przeglądach handlowo rolniczych podawać czytelnikom »Rolnika« ogólny obraz ruchu handlowego płodami rolniczemi o ile możności jak najwszechstronniejszy. Niejeden sądzi, że to jest rzecz zbyteczna, bez praktycznej użyteczeości dla największej liczby naszych producentów. Ale na zarzuty pododobne odpowiadamy, że świadomość stosunków handlowych ogólna, nawet i dla każdego pojedynczego producenta, a więc i dla zbiorowej ich cyfry, t. j. dla okolic i kraju koniecznie jest potrzebna, bo ułatwia obliczenie przyszłych możliwych szans handlowych produktami rolniczemi: czego należy się pozbyć, a co zatrzymać na korzystniejszą chwilę, i t p. A zresztą który gospodarz wie, jak stoi z handlem zbożowym na całym świecie, to ten już nieda sobie zaimponować lada jakiemu spekulantowi, ale sam potrafi wywnioskować odpowiednie ceny za swój towar. Kolejami i telegrafami jesteśmy teraz związani z całym ruchem zachodnio-europejskim. Dlaczegoż więc mamy obracać się, czyli raczej obracani być w tym wirze pełnym życia, a niewiedzieć o tem, co się w około nas dzieje? Niech powiedzą doświadczeńsi, ile razy zwiedziono ich sztuczkami giełdowemi obcych handlarzy zbożowych? A czyż mogłyby owym handlarzom udać

się ich zmowy, gdyby mieli do czynienia z producentami, którzy nieustannie śledzą ogół ruchu handlowego na wszystkich targowicach znaczniejszych? — Proste zestawienie cyfer okazałoby dowodnie gdzie spadek cen jest naturalnym wynikiem faktycznego stanu rzeczy, a gdzie on jest tylko rezultatem rachunku, i gry zręcznie ułożonej. Komu zboże tylko arendarz sprzedaje, temu bezwątpienia niepotrzeba ogólnych przeglądów handlowych, tak samo jak w dziennikach politycznych interesuje go tylko rubryka inseratów i niektóre »ciekawsze kawałeczki« z kroniki bieżącej. Ale kto chce żyć z oczami otwartemi na świat boży, i chce wiedzieć ile wart jest trud jego i praca na swoim zagonie, ten obojętny na ogólne poglądy niebędzie.

Aby zadość uczynić tej potrzebie podajemy w przeglądach przeciętne cyfry cen i charakterystykę obrotu handlowego, zaczerpniętą z najlepszych sprawozdań handlowych specjalnych dzienników handlowych i wielkich obcych dzienników codziennych.

Ale podobnie jak trudno byłoby wzbudzić zajęcie takiemu dziennikowi politycznemu, który chciałby czytelników swoich karmić tylko samemi wysoko-politycznemi poglądami — chociażby i najprzenikliwszemi, a omijał lekko bieżące spawy wewnętrzne, najbliżej czytelników obchodzące, tak samo i gospodarze radziby przedewszystkiem dowiedzieć się czegoś o cenach zbożowych, o stanie posiewów i zbiorów we własnym kraju, w najbliższych okolicach, a potem dopiero myślą o cenach zagranicznych. Lecz my dotychczas niebyliśmy w stanie równie dokładne podawać wiadomości o tem z wewnątrz kraju, jak stosunkowo z zagranicy, a to z przyczyny braku pozytywnych wiadomości ze źródeł kompetentnych. Zaradzić temu brakowi nieleży w naszej możności, i pewnych doniesień mogłyby dostarczyć chyba jak już wspominaliśmy, kancelarye Oddziałów naszego Towarzystwa rolniczego. Wtedy ludność rolnicza kraju całego wiedziałaby już dokładnie co ma, i czego spodziewać się może, i rozbudziłoby to także niemało ruchu wewnątrz Towarzystwa i interesu dla jego działalności. To nas powoduje do postawienia pod rozbiór ogólny kół kompetentnych pytania, czy nienależałoby na najbliższem ogólnem zgromadzeniu naszego Towarzystwa, uchwałą zobowiązać Oddziały, aby w pewnych określonych odstępach czasu podawały do centralnej kancelarji Towarzystwa zwięzłe raporta o stanie zasiewów i zbiorów, jako też przeciętne ceny zboża w swojej okolicy?

O ruchu handlowym u nas, i teraz można tyle powiedzieć, że wcale niebył on ożywionym. Niema u nas tego roku wiele zboża, więc też niema i czem wielkiego handlu prowadzić, a obrót ogranicza się po

największej części li tylko na zadośćuczynieniu potrzebie bieżącej, zwłaszcza teraz na wiosnę, kiedy każdy kto miał co na sprzedaż już się pozbył swoich zapasów. Gdyby było więcej zboża, a mianowicie lepszych gatunków to handel byłby niezawodnie ożywiony, ale że ich niema, więc ruch handlowy ciągle jest u nas mdły.

Zagranicą utrzymyje się dążność ku spadaniu cen, i na wszystkich placach z dnia nadzień dało się w ostatnich czasach uczuć stateczne, choć powolne spadanie. Wyraziściej spadają ceny w Niemczech północnych, w Szwajcarji i we Francji. I tak np. w Hamburgu osłabły ceny na dostawy majowe o 6, na czerwiec o 9 a na lipiec o 13%, w Paryżu 4—6%. Na tak znaczne zniżenie cen wpłynęły głównie już dawniej ustalone nadzieje dobrych zbiorów, a niemniej i to, że zaczynają się już teraz pokazywać zapasy, nagromadzane w nadziei wzmocnienia się cen zbożowych z wiosną. Właściciele chętnieby się ich teraz pozbyć radzi. W składach marsylijskich zsypanych jest około 400.000 hektolitrów zboża. Amerykańskie dowozy masami obniżają szybko ceny w Anglji, i wyładowują tam coraz większe ilości ziarna z Ameryki. Wedle sprawozdań dziennikarskich, sięgających po dzień 13 maja, z samego tylko nowojorskiego portu wywieziono w przeciągu jednego tygodnia 400.000 buszli—ale pomimo to leniwo i tam dochodzą transakcje do skutku. Na posuchę zewsząd zaczynają się uskarzać, ale dotychczas nie doszło to jeszcze tak daleko, aby wzniecało żywszą obawę o zbiory. W tem zgadzają się wszystkie sprawozdania.

Ceny zboża są następujące:

Pszenica: Płacono za 170 fnt. 12·50—13 g. obrót ograniczony na potrzebę młynów. Za celnemi gatunkami popyt żywy. W Berlinie 2100 fnt 75—94 tl. polska pszenica 87 tl. za 2000 fnt. W Szczecinie za 21125 tl. 80—96 tl. Transakcje na termina późniejsze (po żniwach) niemal o 9% niższe w cenie.

We Wiedniu cofnęły się ceny pszenicy w zeszłym tygodniu o mniej więcej 15 ct na mierzycy.

Żyto. U nas 7·60—8·50 g. za 140 fnt. W Berlinie za 2000 fnt. 51—56 tl. W Szczecinie winspel 50—56 tl.

Jęczmień jest niemal wszędzie żywiej trochę poszukiwany. U nas płacą za 136—142 fnt. 5·80—6·30 g. We Wrocławiu 45—52½ tl. za winspel. W Berlinie za 1750 fnt. 44—52 tl. W Szczecinie jest popyt za tym artykułem nieożywiony; za 1750 fnt. płacono 42—46 tl.

Owies: U nas niema odbytu. Za 100 fnt. płacono 3·—3·80 g.

We Wrocławiu jest ten artykuł także bez popytu, ceny są tam po większej części nominalne. W Berlinie płacono za 1200 fnt. 29-33½ tl.

— *Koniczyna.* W Wrocławiu niebyło niemal obrotu tym artykułem w obu barwach. Ceny nominalne; notują: czerwona 10—13 biała 12—18 tl. za cetnar cłowy. W Wiedniu 20—23 g za cetnar. Pozbywają się jej i tam chętnie.

Spirytus. We Wiedniu 50—50½ za 30—33°. Rektyfikowany 35 stopniowy 52½—53½ melasowy 49—49½ ct. Chęć kupna spirytusu ustała całkowicie, i ofiarowanie tego artykułu nawet po cenach zniżonych nie znajduje uwzględnienia. Niższo-austrjacka Izba handlowa wyraża się w ostatniem swojem sprawozdaniu tygodniowem o ruchu tym artykułem jak następuje: »W nadziei bogatych żniw, spodziewają się u nas także wielkiego zniżenia cen spirytusu. Nasze notowania cen można uważać raczej za nominalne tylko, jak za faktyczne.«

Konopie galicyjskie surowe płacono w zeszłym tygodniu we Wiedniu po 17·50 — 20·25 g. za cetnar. Konopie czesane dochodziły do 30·25 g.

Len polski 17·75—20, czesany 23·25—32·25 g Interes słaby. Ceny bez zmiany.

Miodu cetnar kosztuje 18—19 g.

Wosk. Za cetnar płacą we Wiedniu 115—128 guld. blichowany 145—155 g.

Wełna 75—170 g. za cetnar, stosownie jak do gatunku. Polskiej wełny chłopskiej płacą ctr. po 50—51 g. Transakcje nie idą ruchliwie.

Chmiel żatecki miejski 90—95 wiejski z okolic najbliższych 80—85, z okolic dalszych 70—75, lichsze gatunki 50 do 65 g Ceny niezmienne.

Rozmaitości.

— *Sól.* Komitet centralny Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego uchwalił podać na ręce ks. Jabłonowskiego do Izby panów petycję, aby dla Galicji wschodniej podwyższono dotychczasowe ceny soli bydlęcej o 1 guldena na cetnarze, i aby sprzedaż jej powierzono dla ochrony od użycia do potraw dla ludzi Oddziałom powiatowym c. k. Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego.

Książe Jabłonowski przedłożył tę petycję Izbie, poparł ją wymownie i wniósł, aby Izba przyjęła jako odrębny dodatek do nowej ustawy o za-

wiadywaniu monopolem soli rezolucję podobnej treści, jak petycja centralnego Komitetu naszego Towarzystwa.

Izba panów uchwaliła na posiedzeniu z dnia 29 maja przyjąć ustawę znoszącą fabrykację soli bydlęcej, a zniżającą natomiast cenę warzonki na 4·60 g. za cetnar bez zmian, *a wniosek księcia Jabłonowskiego przyjęła także większością głosów.*

Niezawadzi tu podnieść także, że minister finansów dr. Brestel wypowiedział, iż władze nieodmawiają żadnej gminie prawa pojenia bydła w źródłach słonych, jeżli tylko która z nich prosi o to.

Ustawa ma wejść w życie dnia 1 lipca br.

Izba poselska Rady państwa uchwalając budżet ministerstwa finansów, przyjęła znów następujące rezolucje względem soli:

a) Należy w porozumieniu z Węgrami wszystkie ceny soli analogicznie albo w przybliżeniu przynajmniej z cenami w krajach sąsiednich zniżyć, i swobodnemu obrotowi wszystkiemi gatunkami soli o ile możności jak największą swobodę zapewnić; oceny soli wedle gatunków, odpowiednio do jakości jej uregulować; obrót i handel solą zupełnie swobodnym uczynić, i istniejące dla niektórych krajów lub okolic przymusowe ograniczenie na pobór soli z pewnych żup należy znieść.

b) Wszystkie przywileje, jakoteż i istniejące dla pojedynczych korporacyj lub osób ułatwienia w tańszem nabywaniu soli należy znieść.

c) Państwowe układy, niekorzystnie wpływające na zarząd monopolem soli, albo oddziaływające na tańszą sprzedaż soli lub na dostarczanie jej po cenach uzyskiwania, należy podciągnąć pod gruntowną rewizję.

d) Należy starać się o jaknajracjonalniejsze i najtańsze uzyskiwanie soli, i o sprzedaż ubocznych produktów (jak może np. tak zwanych „omoków“; p. r.), a nadarzające się przeszkody, o ile one już wskutek sprawozdania z roku 1864/5 usuniętemi nie zostały—usunąć.

e) Należy starać się o jaknajtańszą przewozową taryfę dla soli na kolejach żelaznych i statkach.

Pan Piotr Gross wniósł do Izby poselskiej petycję jakiegoś handlarza z Wieliczki, który domaga się, aby rząd zakupił odkrytą przez niego tajemnicę takiego degenerowania soli, że bydlęciu nie będzie ona szkodzić, a i ludzie nie będą mogli jej używać.

— *Podatek wódczany.* Komisja finansowa Izby panów uchwaliła wszystkie zmiany porobione przez Izbę poselską w ustawie o zmianie dotychczasowego sposobu opodatkowania wyrobu wódki odrzucić, a polecić przyjęcie pierwotnego wniosku rządowego, tj. że ma być przyjętych nie $6^1/_2$ stopnia alkoholu z wiadra, jak uchwaliła Izba poselska, ale 7^0, i nie 7, ale 5 centów akcyzy zwracać się ma przy wywozie spirytusu za granicę.

W sprawozdaniu swojem wyraża komisja przekonanie, że jedynie sprawiedliwem opodatkowaniem mogłoby być tylko obłożenie podatkiem gotowego już wyrobu (alkoholu) akcyzą, i tej treści uchwaliła komisja wnieść także rezolucję w Izbie.

Otóż na 46 posiedzeniu Izby panów z dnia 29 maja uchwalono zgodzić się na 7^0 alkoholu na wiadro, pomimo że ks. Jabłonowski przemawiał za utrzymaniem uchwały Izby poselskiej ($6^1/_2{}^0$), a zwrot akcyzy

przy wywozie za granicę ustanowiono na 6 centów od wiadra. Przyjęto także rezolucję komisyjną, aby opodatkowywano alkohol gotowy. Rząd zgadza się na to wszystko, Izba poselska także zapewne przyjmie uchwalone zmiany.

— *P. Piotr Gross* wniósł w Radzie państwa przy rozprawach nad ustawą taryfową poprawkę, aby *i zboże* objęto określeniem, orzekającem zniżenie kosztów przewozu kolejami. Poprawka zyskała większość w Izbie. Dla Galicji ma utrzymanie się jej ważność niezmierną, bo któregoż artykułu wywożą koleje nasze więcej z kraju jak zboża?

— *Budżet tegoroczny ministerstwa rolnictwa.* Na 111 posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa z dnia 19 maja br. niezwykłe w dziejach parlamentarnych zaszło zdarzenie: Rozprawy toczyły się nad kwestją budżetu ministerstwa rolnictwa. Wydział proponował wykreślenie około 20.000 g. z zapreliminowanej sumy. Kilku mowców z wielką werwą wystąpiło w obronie rolnictwa. Dowodzili wymownie, że to co państwo włoży na cele rolnicze, wróci mu się z lichwą, nie należy więc skąpić marnych 20 tysięcy g., które niczem są w budżecie państwa. Ale wszystkie te piękne wywody doznały porażki przy głosowaniu, bo głos JE. p. ministra rolnictwa snać lepiej trafił do przekonania większości deputowanych zasiadających w Izbie,—p. minister „ze względów oszczędności" przemawiał bowiem *przeciwko* przyzwoleniu większej sumy na cele rolnicze! Ministrowie rzadko są tak skrupulatni......

Przy tej sposobności powiedział JEkscellencja, że na przyszły rok domagać się będzie większych sum na cele rolnicze. Ufamy jego słowu. Mamy też nadzieję, że i o swoim biednym kraju nie zapomni on przy układaniu preliminarza dla swego wydziału na rok przyszły.

— *Medal z wystawy paryzkiej* za odznaczające się płody rolnicze otrzymało już nasze Towarzystwo gospodarcze, wraz z należnym dyplomem.

— *Towarzystwo rektyfikacji i wywozu spirytusu* odbyło dnia 10 maja br. walne zgromadzenie w Czerniowcach, ukonstytuowało się na tem zgromadzeniu, i uchwaliło jeszcze w bieżącym roku rozpocząć w pobliżu linii kolejowej lwowsko-czerniowieckiej budowę fabryki. Szczerze życzymy temu przedsięwzięciu dobrego powodzenia, a to z dwoch powodów: raz że w ogóle dobrze jest, czem więcej fabryk w kraju, a po drugie i dla tego, że zdaniem naszem — jak to już mieliśmy sposobność wypowiedzieć — o wiele korzystniej byłoby dla kraju obracać pieniądze na cele produkcyjne, niż tracić je wskutek jakiegoś niepojętego szału kolejowego, który ogarnął teraz naszych kapitalistów,—a często, Bóg świadkiem, i niekapitalistów.

— *Uwagi nad uwagami nad zakładem kredytowym włościańskim.* Czytelnicy „Dziennika lwowskiego" mieli sposobność przeczytać tę rozprawę. Później wydano ją w osobnym odbitku jako broszurę, a teraz dołączono do niej ćwiartkowy dodatek.

Nasz sposób zapatrywania się na sprawę banku włościańskiego wyłuszczyliśmy już. W artykule naszym orzekliśmy, że zupełnie podzielamy zdanie autora broszury p. t. „Uwagi nad zakładem kredytowym włościańskim", a po przeczytaniu „uwag nad temi uwagami" i „dodatku do tych uwag nad uwagami" przyznajemy, bynajmniej nieuczuliśmy się spowodowanymi zmienić wypowiedzianej opinii o tym utworze fantazji p. dr. Frieda.

Zawarte w nich argumenta wcale nas nie przekonały o pożyteczności banku włościańskiego.

Na tytule jest napisano, że autorami rozprawy zamieszczonej w „Dzienniku lwowskim“ w obronie banku włościańskiego jest „kilku przyjaciół ludu z ziemi sanockiej.“ Pocieszamy się tą myślą, że na szczęście ma może lud w ziemi sanockiej tylko *kilku* przyjaciół tego rodzaju, bo gdyby *wszyscy* jego przyjaciele byli takimi, to byłoby to bez wątpienia ubolewania godną rzeczą.

— „*O urządzeniu ksiąg hipotecznych włościańskich i miejskich w Galicji.*“ Pod tym tytułem wyszła teraz jako odbitek z „Przeglądu polskiego“ broszura p. Andrzeja Rydzowskiego. Stawiąc na czele zasadę, że łatwiej jest zaprowadzić nową hipotekę, niż starą złą zreformować, wyprowadza autor z tego konsekwencję, że ponieważ teraźniejsza tabula dóbr dominikalnych jest raczej spisem nazwisk właścicieli, niż obrazem własności ziemskiej, więc włościańska tabula powinna być osobno traktowana. W dalszym ciągu broszury rozwija autor swój sposób zapatrywania się na tę sprawę. W ogóle jest rzecz traktowana wyczerpująco.

Nosacizna końska. Do zniszczenia tej choroby jeszcze najlepiej służy pałka — bo przynajmniej usunie się niebezpieczeństwo zarażenia sobie całej stajni. Kto jednak niemiałby ochoty używać tak radykalnego środka, niech sprobuje w początkach słabości zadawać choremu koniowi następującego proszku: *Gummi amoniaci, sulphur. puri aa. unc. duas, hepat. antimon. assae foetidae aa. unc. unam, rad. gentianae, bacc. juniperi aa. unc. duas, fiat pulvis, cui admisce: sulf. antimon. aurat. dr. duas.* Tańszem lekarstwem jest: *Gummi amoniaci unc. duas, sulphur. citrin. unc. tres, antimonii crud. uncias quatuor, assae foetidae unc. unam, rad. gentianae, bacc. juniperi aa. unc. duas, — fiat pulvis.*

— *Chrząszcze majowe.* Wiadomo powszechnie jak wielkie szkody wyrządzają same chrząszcze majowe, a głównie zaś ich gąsienice, które przez lat kilka obgryzają pod ziemią korzenie roślinne, jakoto: kartofle, buraki itd. Wypada je więc tępić wedle możności.

Najlepszy sposób jest, obiecać chłopakom po pół albo po jednym cencie za każdą kwaterkę chrząszczy, albo żeby nauczyciele polecili, aby każdy chłopak przynosił z sobą po kilkadziesiąt albo kilkanaście chrząszczy do szkoły. Jeden z nauczycieli na Szlązku zbiera tak co roku wielką ilość chrząszczy, i wypraża z nich na wolnym ogniu tłuszcz do smarowania wozów. Wiele tam zysku z tego tłuszczu chrząszczego nie będzie zapewne, ale największy pożytek będzie ten, że się je wyniszczy.

Tego roku już nie wczas może będzie nasze przypomnienie, chociaż z powodu późnej wiosny i chrząszczy było jakoś niewiele, ale i te dobrze tępić, któreby się pokazały może.

— *Węgry u świń.* Słabość ta nierogacizny powszechnie jest znaną. U jednych świń dochodzą Węgry do wielkości groszku, gdy u innych są zaledwie tak wielkie jak główka od szpilki. Zwykle używany sposób wyśledzenia tej choroby jest następujący: Obala się świnię na ziemię i rozwarłszy jej pysk, patrzy się pod język. Gdy pod nim znajdują się krosty, podobne do prosa, to znak jest niezawodny, że świnia ma węgry. Inne oznaki węgrów są takie: Gdy świnia jest z przodu tłusta a z tyłu

chuda, ma głos chrapliwy i policzki grube, to wnoszą, że ma węgry, ale to czasem zawodzi.

Spostrzegłszy owe krosty pod językiem u świni, potrzeba zadawać jej co dzień z karmą łyżkę popiołu dębowego, i pół łyżki szpiglazu (*antimon alcohol*), albo codzień łyżkę na proch utartego, w równych częściach zmieszanego wrotyczu, centurji i trzylistu (*trifolium fibrinum*).

Przekonano się, że węgry u świń są pierwszą formacją solitera, i w danych warunkach wytwarzają się z węgrów w innym organizmie solitery. Dowiodły tego próby robione na ludziach na śmierć skazanych i na zwierzętach (jak np. na psach). Komu jednak smakowałoby, ten może jeść słoninę węgrowatą bez żadnej obawy, byle tylko była dobrze wygotowaną, bo samo przez się rozumie się, że w wysokiej temperaturze żyjątka przebywające w komórkach węgrów, muszą utracći życie. Słonina węgrowata wędzona mniej już jest bezpieczna.

— *Próba sadzenia ziemniaków.* Próby czynione w celu ocenienia wpływu na plon przekrawania na połowę i na cztery części ziemniaków do sadzenia w porównaniu z sadzeniem ziemniaków całych, okazały następujące rezultaty: Duże ziemniaki na pół przekrawane dały plon o 90 cetnarów na morgu większy, aniżeli tej samej wagi mniejsze ziemniaki cało sadzone. Jeszcze większą różnicę w plonie sprawia rozmaita waga sadzonek. Z sześciu prób przekonano się, że tam, gdzie użyto sadzonek ważących 4 łuty każda, plon z morga wynosił tylko mniej więcej 380 cetnarów, kiedy tymczasem cztery próby z sadzonkami, po 8 łutów ważącemi, wykazały do 596 cetnarów plonu na morgu.

— *Parchy końskie,* jeżeli nie są zanadto zaniedbane, można leczyć w następujący sposób: Zadaje się koniowi w obroku trzy razy na dzień proszku, sporządzonego wedle tej recepty: *Pulv. sulphur. pulv. antimon aa. uncias quatuor, pulv. crystall. tartar. unc. duas, pulv. rad. gentianae et pulv. juniper aa. unc. tres misce.* Po pięciu lub sześciu dniach tego leczenia potrzeba wszędzie, gdzie są parchy, smarować chorego konia maścią (*sulfur citrin. mitri puri aa. unc. duas, fiat subtilis pulvis, et cum oleo lim. ung. molle misceatur*). Maść ta pozostawia się na nim przez dwa dni, poczem zmywa się go letnim ługiem, do którego zrobienia bierze się gnoju kurzego i popiołu w równych częściach, i gotuje się przez kwadrans w miękkiej wodzie. Polecenia godne jest także pławienie jak najczęstsze.

Nie należy nigdy parszywemu koniowi krwi upuszczać. Aby leczenie zdało się naco, potrzeba także dobrze karmić chorego konia, np. jęczmieniem śrutowanym Zbytecznem byłoby zapewne nadmieniać, że takiego konia należy od innych odłączyć i wszystko, czego tylko mógł on się dotknąć, potrzeba jak najstaranniej wymyć ługiem i obielić wapnem, skórzane przedmioty wymoczyć w wodzie potem ługiem wymyć i wysmarować dobrze, derhy, popręgi itd. wyprać, żelaziwo wypalić itp.

Z powodu dwóch dni świąt uroczystych, opóźnić się musiało wydanie niniejszego zeszytu.

Ukończono druk dnia 4 Czerwca 1868.